

Bronisław Mokrzycki

Biuletyn homiletyczny

Collectanea Theologica 53/3, 99-111

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BIULETYN HOMILETYCZNY

Zawartość: I. SŁOWO BOŻE W KOŚCIELE W gąszczu różnych religii (Z prehistorii kapłaństwa — c.d.). II. CZYTANIA BIBLIJNE W LITURGII. „Stół Słowa Bożego” przy udzielaniu święceń (c.d.). III. Z ROZMÓW O POSŁUDZE SŁOWA. Medytacja biblijna (c.d.)*.

I. SŁOWO BOŻE W KOŚCIELE

W gąszczu różnych religii (c.d.)

(Z prehistorii kapłaństwa)

— Fenicjanie i Kartagińczycy

Niewielki skrawek urodzajnej ziemi leżący nad Morzem Śródziemnym, na północ od góry Karmel i na zachód od Libanu, już w trzecim tysiącleciu przed Chr. zamieszkiwany był przez ludy semickie. Później tereny te „zalali” Kananejczycy, ale dawni mieszkańcy utrzymali swą odrębność i niezależność, choć nazywano ich Kananejczykami. Grecy określali ich jednak oddzielnym terminem — „fenicjanie”, wziętym z własnego języka (od greckiego słowa *foiniks* — „czerwony”; tu bowiem wyrabiano purpurę i sprzedawano ją do innych krajów). Spotyka się także nazwę o charakterze bardziej politycznym „Sydończycy”, związaną z wpływowym miastem Sydonem. Najbardziej ożywione stosunki, głównie w dziedzinie handlu, łączyły Fenicjan z Egiptem. Egipt sprowadzał z Fenicji drewno potrzebne do budowy okrętów, Fenicja zaś z Egiptu produkty żywnościowe i papirus. Stąd też nazwa miasta-portu w pn. Fenicji — Biblos (tzn. papirus).

Okolo tysięcznego roku przed Chr. osłabły wpływy egipskie, a wielkie miasta fenickie prowadziły już politykę niezależną pod przewodnictwem Tyru czy Sydonu. Władcy Tyru wchodzą w różne sojusze, nabierają coraz większego znaczenia, tak że wreszcie sami kierują kolonizacją wokół Morza Śródziemnego. W tym kontekście rozumiemy „biblijne” powiązania dziejów Izraela z fenickimi władcami oraz wpływ pogańskich Fenicjan na religijne dzieje wybranego ludu. Zaczęło się od nawiązania stosunków handlowych: najpierw z Dawidem — w sprawie budowy pałacu królewskiego w Jerozolimie (por. 2 Sm 5,11), a następnie z Salomonem, przystępującym do budowy świątyni Pańskiej w „Mieście Dawidowym” (por. 1 Krl 5, 15—32). Hiram, król Tyru (X w. przed Chr.), na mocy umowy przysłał do Izraela drzewo cedrowe i cyprysowe, a także wykwalifikowanych cieśli i murarzy; król Izraela zaś zobowiązał się dostarczyć mu odpowiednią ilość pszenicy i oliwy¹. Tak wyglądał początek: niewinnie i bardzo korzystnie dla Izraela. Finał był straszliwy. Trzeci następca Hiram — Etbaal (887—850 przed Chr.) wydał swą córkę Izebel za króla izraelskiego Achaba i w ten sposób

* Redaktorem niniejszego biuletynu jest ks. Bronisław Mokrzycki SJ, Kraków-Warszawa. Uwaga! Następny numer biuletynu nadal poświęcony będzie tematyce związanej z kapłaństwem.

¹ Zob. E. Dąbrowski, *Religia Kananejczyków i Fenicjan*, w: *Religie świata*, red. E. Dąbrowski, Warszawa 1957, 198—200; D. Rops, *Życie codzienne w Palestynie w czasach Chrystusa*, Poznań 1956, 4; I. J. Hunt, *Israele e i popoli vicini*, w: *Grande commentario biblico*, red. E. R. Brown, Brescia 1973, 280.

umocnił poprzez powiązania dynastyczne wpływ na Izraela nie tylko w dziedzinie polityki; co najgorsze, wpływ ten ujawnił się z czasem przede wszystkim w dziedzinie religijnej. W królestwie północnym zaczął się szerzyć pogański kult Baala, dla którego król Izraela wznosił nawet świątynie w Samarii i sam oddawał mu cześć. „Zaraza” ta zaczęła się rozszerzać i z biegiem czasu dotarła także na południe — do królestwa Judy. Oto bowiem król Judy Joram poślubił córkę Izebeli — Atalię. Na dworze królewskim zapanowała odtąd wrogość wobec jahwizmu, a kult Baala wtargnął nawet do świątyni jerozolimskiej; krwawe zaś metody Atalii weszły w zwyczaj dworu królewskiego w Jerozolimie. Po śmierci męża i wymordowaniu całego rodu królewskiego, Atalia sama objęła władzę i doprowadziła do straszliwej, nieznośnej sytuacji religijnej w samym sercu wybranego ludu. Ostatecznie doprowadziło ją to do tragicznej śmierci w pobliżu świątyni (por. 2 Krl 11; 2 Krn 21, 3—6; 22, 10—23, 21)².

W VIII w. Fenicja straciła swą niepodległość i stała się prowincją Asyrii; później „przechodziła z rąk do rąk” Persowie, Seleucydzi, Rzymianie nie odzyskawszy już swej niezawisłości. Zmienne dzieje Fenicji odbijają się w jej kulturze, a częściowo także w religii. Zasadniczo jest to religia pokrewna kananejskiej. W panteonie fenickim dominuje nazwa bóstwa Baal („pan”), zawsze z dodatkiem określającym miejsce lub miasto. Inne nazwy bóstw najważniejszych to Milk (od Melek — „król”) oraz El (o cechach trochę monoteistycznych, na wzór egipskiego Atona!). Baalem Tyru był Melkart („król miasta”), bóg słońca i wód. W Palestynie kult jego rozpowszechniły Izebel i jej córka Atalia. Nawet w Jerozolimie składano mu ofiary krwawe z nowo narodzonych dzieci (por. 2 Krl 21, 6; 23, 10; Jr 7, 31). Biblijna nazwa „Moloch” to nic innego, jak właśnie fenicki Melkart.

Miejscem kultu fenickiego były wzgórza („wyżyny”), źródła i brzegi rzek. Ołtarze stanowiły centrum sakralnego okręgu. „Święte gaje” osłaniały sanktuaria górskie i nadbrzeżne. W miastach zaś wznoszono potężne świątynie ku czci bóstw opiekuńczych.

Kult sprawowali kapłani (*kohanim*), tworzący potężną organizację pod władzą i przewodnictwem najwyższego kapłana (*rab kohanim*). Byli ludźmi wykształconymi, o czym świadczą mogą sławne teksty znalezione (w 1929 r.) w bibliotece kapłańskiej przy świątyni w Ras Szamra. Oprócz kapłanów religijne funkcje pełnili także wróżbici (por. 1 Krl 18, 19—41).

Ofiara jako główny akt kultu we Fenicji miała charakter podobny do ofiar Kananejczyków. Okrutny zwyczaj składania ofiar z ludzi przetrwał tu bardzo długo. Z czasem zaczęto stosować także w Fenicji inne ofiary, zastępcze w miejsce ludzi — ze zwierząt. Istniały także ofiary z chleba.

Kult wiązał się z cyklami zmian w przyrodzie oraz rolniczym charakterem życia Fenicjan. Święto nowiu dominuje. Inne święta nawiązują do prac rolnych, np. święto wiosny, święto żniw i winobrania. Na początek żniw składano w ofierze snop jęczmienia, na zakończenie zaś snop pszenicy. W Afka na Libanie znajdował się ośrodek kultu Adonisa (i Asztarty). W uroczystościach ku jego czci, tzw. „adoniach” wyrażano żal z powodu corocznej śmierci roślinności — i radość z powrotu życia w przyrodzie.

Tyr posiadała kolonię w Kartaginie („nowe miasto”), która corocznie przysyłała ofiary do sanktuarium Melkarta w Tyrze. Po upadku Fenicji (VI w. przed Chr.) Kartagina usamodzielniała się, a nawet zapanowała nad Morzem Śródziemnym. Religia i kult w Kartaginie nie różnił się zasadniczo od fenickiego. Krwawe ofiary z ludzi tu składano chyba

² Zob. G. Ricciotti, *Dzieje Izraela*, Warszawa 1956, 363—367; E. Dąbrowski, *art. cyt.*, 199; L. H. Gorollenberg, *Atlas biblique pour tous*, Bruxelles 1965, 109; P. F. Ellis, 1—2 *Re*, w: *Grande commentaire...*, j. w., 241. 253; E. North, *Il Cronista: 1—2 Cronache, Ezdra e Neemia*, tamże, 538—541.

najdłużej, bo do końca istnienia Kartaginy (146 rok przed Chr.), a zwyczaj ten pozostał jeszcze bardzo długo na tamtych terenach. Tertulian (II—III w. po Chr.) stwierdza istnienie tych praktyk (potajemnie), za jego czasów. Palono także na ofiarę ludzi dorosłych w ofiarach przebłagalnych lub dziękczynnych z okazji klęski lub triumfu. Nieraz też przy tej okazji palono w ofierze jeńców wojennych na ołtarzu Baala³.

Epigrafia kartagińska pozwala nam zobaczyć lepiej miejsce i rolę kapłanów (*kohanim*), zwłaszcza jako ofiarników. W zachowanych pomnikach kultury kartagińskiej widzimy wielki pochód ofiarniczy wszystkich klas społecznych, od arystokracji świeckiej i duchownej, aż do proletariatu, niewolników, cudzoziemców i przybyszów z daleka. W tym mieście-państwie pierwsze miejsce zajmowali niewątpliwie kapłani z najwyższym kapłanem na czele. Jako słudzy bóstw zapewniali miastu-państwu potężną opiekę sił najwyższych. Głównym sposobem podtrzymania tej opieki było składanie ofiar. Stąd bowiem miała pochodzić płodność ludzi i zwierząt, urodzaj ziemi, mądrość sędziów i odwaga wojowników. Swoista hierarchia w łonie służby religijnej układała się w następującą piramidę: „najwyższy kapłan” (*rab kohanim*), stojący na czele wszystkich „stopni”; kapłani w ścisłym słowno znaczeniu (ofiarnicy); kapłani-pomocnicy; wielka wspólnota sług niższego rzędu ze skrybami w pierwszym rzędzie; rzeźnicy (niezbędni przy ofiarach krwawych); zapalacze lamp w świątyniach; sakralni fryzjerzy, dbający o utrzymanie „tonsury” kapłanów i „wtajemniczanych” wiernych; ogromna liczba niewyspecjalizowanych sług świątyni, robotników zatrudnionych w warsztatach przyswiętynnych, a nawet niewolników, uprawiających ziemię związaną ze świątynią.

Wszyscy oni przyczyniali się jakoś, bezpośrednio lub pośrednio, do godnego sprawowania kultu i właściwego przebiegu obrzędów, dokładnie określonych w prawodawstwie sakralnym. Szczytem kultu i zarazem najważniejszym zadaniem kapłanów kartagińskich było składanie ofiar, zjednujących opiekę i boską moc, a także wiążących ofiarnika z bóstwem. Ofiary krwawe uszeregowane były według kolejności: ofiary całopalne, ekspiacyjne i jednoczące (biesiadne). Dar ofiarny był określony ściśle w zależności od bóstwa, któremu był poświęcony; składano więc byki, cielęta, barany, kozły, drób, a także — ludzi, zwłaszcza małe dzieci (!). Kapłani otrzymywali przy tym określoną sumę pieniężną oraz część mięsa ze zwierząt ofiarnych, co stanowiło podstawę ich utrzymania. Składano też ofiary z kadzidła (wielkiemu El, zwanemu pod imieniem Baal Hammona — „Pana ołtarzy z kadzidłem”), ofiary z pokarmów i napojów (libacje).

Czynności ofiarnicze i kultyczne nie wyczerpywały istotnych zadań kapłanów. Rozwijali życie umysłowe, troszcząc się o kulturę i naukę. Świątynie kartagińskie były ośrodkami ożywionego życia umysłowego. Tu pisali kapłani nie tylko „rytuały”, ale także święte poematy czy epepeje mówiące o przygodach bogów oraz rozprawiali i nauczali o naturze bogów; uprawiali więc swego rodzaju „teologię”; wyjaśniali także ceremonie i obrzędy przenosząc je na wyższą płaszczyznę poprzez interpretację mityczną. Kapłani kartagińscy podtrzymywali intelektualne tradycje i w ten sposób ocalili duchowe dziedzictwo narodu.

Oprócz kapłanów istniały w Kartaginie także kapłanki. Stanowisko społeczne kobiety w Kartaginie było dość wysokie. Kobiety z wyższych sfer otrzymywały szerokie wykształcenie i mogły wywierać wpływ nawet na życie publiczne. Jako kapłanki mogły też rządzić całą służbą świątynną, zarówno kobietami, jak i mężczyznami.

Do ważnych zadań sakralnych kapłani przygotowywali się odpowiednim stylem życia oraz stosowaniem odpowiedniej higieny. Stykanie się z potęgą bogów uchodziło za niebezpieczne i zagrażające nawet życiu

³ Zob. E. Dąbrowski, *art. cyt.*, 200—206; G. i C. Charles-Picard, *Zycie codzienne w Kartaginie*, Warszawa 1962, 57.

kapłana. Zabezpieczała go przed tym niebezpieczeństwem absolutna czystość życia (rytuałna), wyrażająca się niekiedy w ślubowaniu celibatu. Głowy i brody musieli mieć zgolone („tonsura”). Strojem kapłanów była lniana szata, ozdobiona szerokim haftowanym pasem (bez przepasania). W sanktuarium kapłani chodzili zawsze boso. Niektóre sanktuaria wymagały od kapłanów powstrzymywania się od wina. W trosce o „czystość” świętego miejsca wzbroniony był wstęp do świątyni kobietom i — świniom. W jednej ze świątyń wymagano np., by wierni przed udaniem się do niej przez trzy dni powstrzymywali się od współżycia z kobietą, od spożywania wieprzowiny i fasoli, a także od pobytu u fryzjera czy w publicznym kąpielisku.

Kapłani napominali też lud, gdy zanikała „pobożność”. Okazją do takich „egzort” była np. klęska polityczna czy ekonomiczna. Wtedy wraz z gromami na „bezbożnych” padały gorące zachęty do „pobożności”, które rozniecały fanatyczne uniesienia religijne, wieńczone straszliwymi, krwawymi ofiarami⁴.

Feniccy, zwłaszcza kartagińscy kapłani pełnili więc rolę ofiarników, nauczycieli i stróżów wiedzy, a także przewodników duchownych całego ludu.

c.d.n.

ks. Bronisław Mokrzycki SJ, Kraków-Warszawa

II. CZYTANIA BIBLIJNE W LITURGII

„Stół Słowa Bożego” przy udzielaniu święceń (c.d.)

II. Pierwsze czytanie w okresie wielkanocnym

1) Dz 6, 1—7a:

(Przy święceniu diakonów)

Wybrali siedmiu mężów pełnych Ducha Świętego. W pol.: Ustanowienie pierwszych diakonów

W czasie święceń diakonatu kandydaci słyszą z ust biskupa (m.in.) takie słowa: „Macie być ludźmi cieszącymi się dobrą sławą oraz pełnymi Ducha Świętego i mądrości, jak ci diakoni, których Apostołowie wybrali do prowadzenia dzieł miłosierdzia”. Jest to aluzja do analizowanej tu perykopy z Dziejów Apostolskich. Nieprzerwana tradycja Kościoła w opisie tym widzi świadectwo o pierwszych święceńiach diakonów w Kościele. I chociaż dzisiaj przypuszcza się, że mogły to być święcenia kapłańskie, to jednak nowe obrzędy wyraźnie nawiązują do tego opisu święceń diakonatu. W modlitwie konsekracyjnej śpiewanej nad wybranymi do diakonatu po raz drugi słyszymy aluzję do ustanowienia Siedmiu z Łukaszej relacji w Dziejach Apostolskich: „Wszechmogący Boże (...) w zaraniu dziejów Kościoła, Apostołowie Twojego Syna, za sprawą Ducha Świętego, wybrali Siedmiu mężów cieszących się dobrą sławą, aby im pomagali w codziennym rozdawaniu jałmużny”.

Diakon — z języka greckiego — znaczy „sługa”, „usługujący”. Tytuł „sługi” w tym wypadku jest zaszczytnym, gdyż odnosi się do „służby Bogu”, ludziom zaś — ze względu na Boga. A „Służyć Bogu — znaczy królować” (*Deo servire regnare est*). „Sługą Jahwe” nazwany został Mesjasz-Kapłan, który swym nauczaniem, męką i śmiercią miał oświecić rodzaj ludzki zagrożony w ciemnościach nieznajomości Boga i uleczyć z grzechowej choroby (por. cztery pieśni Stugi Jahwe: Iz 42, 1—9; 49, 1—7; 50, 4—9; 52, 13—53, 11). „Służebnicą Pańską” nazwała też siebie Maryja Panna podczas Zwiastowania (por. Łk 1, 38). Służba ludziom, ta najpokorniejsza i bardzo zwyczajna, należy do zasadniczych znaków chrześcijańskiej miłości (gr. *agape*). Wspomnianych Siedmiu (diakonów?) to nowa w Kościele instytucja, powsta-

⁴ Zob. G. i C. Charles-Picard, *dz. cyt.*, 48—57. 177.

ła w związku z konkretnym zapotrzebowaniem (zob. A. Jankowski, *Komentarz praktyczny do Nowego Testamentu*, t. I, Poznań 1975, 542—544). Kościół w Jerozolimie się rozrasta (co św. Łukasz często i z upodobaniem podkreśla); pojawiają się nowe potrzeby, którym sami Apostołowie nie są w stanie już zaradzić. Tu słyszymy o pretensjach tzw. „hellenistów”, czyli Żydów, przebywających dłuższy czas poza granicami Palestyny. Nie rozumieli już dobrze języka hebrajskiego, a w związku z tym byli trochę „wyobcowani” ze swego środowiska. Ich to wdowy miały być zaniebywane przy rozdzielaniu jałmużny. Być może pretensje te nie były obiektywnie uzasadnione i świadczyły jedynie o przewrażliwieniu trochę „wyobcowanych” z palestyńskiego środowiska hellenistów. W każdym razie Apostołowie wykorzystali tę sytuację, by ubogacić młody Kościół o nową „instytucję Siedmiu” (diakonatu?). Liczba „Siedmiu” jest oczywiście symboliczna i wyraża ideę pomocy doskonalej, skutecznej. Imiona Siedmiu mają brzmienie greckie i świadczą o trosce Apostołów, by skargi hellenistów zostały w pełni uwzględnione. Oto bowiem „pomocnicy” Apostołów są właśnie wybrani ze środowisk judeohellenistycznych (Szczepan, Filip, Prochor, Nikanor, Tymon, Parmenas i wreszcie Mikołaj, który nie był Żydem, lecz prozelitą, czyli poganinem nawróconym na mozaizm).

Na uwagę zasługują tu jeszcze dwa momenty: warunki stawiane kandydatom oraz obrzęd ustanowienia Siedmiu w Kościele jako stałych pomocników apostoelskich. Wymagania stawiane kandydatom przypomina i dziś biskup przed święceniami: dobre imię we wspólnocie, pełnia Ducha i mądrości, czyli szczera pobożność i rozsądek oświecony wiarą.

Kandydatów przedstawiają zapewne „uczniowie”, czyli wierni Kościoła jerozolimskiego. Obrzędu ustanowienia natomiast dokonują sami Apostołowie: „modląc się włożyli na nich ręce” (w. 6). Modlitwa i nałożenie rąk apostoelskich stanowić będzie zawsze istotny obrzęd przekazywania „świętej władzy” w Kościele (gr. *hierarchia*). Analizowana perykopa podkreśla apostoelskie pochodzenie diakonatu, a także jedną z ważnych funkcji diakonów (choć nie jedyną!), a mianowicie — „służbę miłości”. W homilii podczas święceń diakonatu w odnowionych obrzędach biskup mówi m.in.: „Diakoni konsekrowani przez włożenie rąk, które pochodzi od Apostołów, i ściślejszj związani z ołtarzem, będą spełniali dzieło miłosierdzia w imieniu biskupa albo proboszcza”.

Warto też zwrócić uwagę na eklezjalny wątek zawarty w tekście św. Łukasza, któremu tak droga jest myśl o rozwoju i wroście Kościoła. Oto przez „instytucję Siedmiu” Kościół się udoskonalił w swej służbie, wzbogacił się o nowy stopień hierarchiczny i stał się bardziej sprawny w pełnieniu swej służby Bogu pośród ludzi. Tak i dziś należy patrzeć na święcenia diakonów, zwłaszcza na instytucję trwałego diakonatu, przywróconego do życia decyzją ostatniego soboru, tam, gdzie jest to rzeczą wskazaną i pod odpowiednimi warunkami (por. KK 29; Paweł VI, *Ad pasendum* z 15.VIII.1972 r.).

2) **Dz 8, 26—40:**
(Przy święceniu diakonów)

Wychodząc z tego tekstu Pisma opowiedział mu Dobrą Nowinę o Jezusie. W pol.: Diakon Filip nawraca i chrzci Etiopczyka

Ostre wystąpienie „diakona” Szczepana, jednego z Siedmiu (por. Dz 6, 8—15), a zwłaszcza jego mowa przed Sanhedrynem zakończona gwałtownym atakiem na „czcigodne” zgromadzenie (por. Dz 7, 1—53), dały początek krwawym prześladowaniom Kościoła jerozolimskiego. Męczęństwo Szczepana (Dz 7, 54—60) jest symboliczne i stanowi jakby „pierwociny” oraz zapowiedź prześladowań, ale też owocuje wzmocnionym działaniem Ducha Świętego w Kościele.

Prześladowania rozproszyły bowiem uczniów, czyniąc ich zarazem „misionarzami Ewangelii” w nowych regionach Palestyny. Idąc, nauczali i zakładali nowe ośrodki chrześcijaństwa (zob. A. Jankowski,

dz. cyt., 550—554). Drugi okres pierwotnego chrześcijaństwa to właśnie powstanie zwartych ośrodków wyznawców Chrystusa w Judei i w Samarii. W odszczepieńczej Samarii, uważanej przez Żydów za „potępioną na wieki”, działał przede wszystkim jeden z grona Siedmiu współpracowników apostołskich. Podobnie jak Szczepan (w Jeruzolimie), tak Filip (w Samarii) zajmował się nie tylko pracą charytatywną, ale także głoszeniem słowa Bożego. Również jego żona i cztery córki posiadały dar prorocstwa (por. Dz 21,8 n).

Interesująca nas tu perykopa opowiada właśnie jeden z epizodów misjonarskiej działalności Filipa („diakona”?). Posłuszny Aniołowi Pańskiemu udaje się najpierw na drogę prowadzącą z Jeruzolimy do Gazy, następnie przylącza się do wozu urzędnika królowej etiopskiej Kandaki. Słyszac Etiopa czytającego fragment prorocstwa Izajasza o Cierpiącym Słudze Filip wchodzi w dialog z urzędnikiem i na jego prośbę wyjaśnia mu niezrozumiały dlań tekst prorocstwa. Sw. Łukasz relacjonuje: „A Filip wychodząc z tego tekstu Pisma opowiedział mu Dobrą Nowinę o Jezusie” (w. 35). Sw. Łukasz nie podał nam treści katechezy; wiemy, że było to głoszenie Radosnej Wiści o wypełnieniu się prorocstw w Jezusie z Nazaretu, a także o możliwości włączenia się w misterium Chrystusa przez sakrament chrztu. Dworzanin bowiem sam doprasza się o udzielenie mu tego sakramentu (w. 37). Filip stawia podstawowy warunek, nieodzowny do chrztu — wiara (w. 37 w niektórych kodeksach: „Odpowiedział Filip: Można, jeśli wierzysz z całego serca. Odparł mu: Wierzę, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym”; por. też Mk 16,16). Zstąpienie do przydrożnej wody, chrzest, radość neofity jadącego „swoją drogą” — kończą opis wydarzenia. Mamy tu nowe ważne elementy posługi w Kościele, którą pełnią diakoni: głoszenie słowa Bożego i udzielanie chrztu. Uderza też w opisie obecność i działanie Ducha Świętego, któremu poddaje się Filip posłuszny Jego poleceniom (w. 29 i 39). Ostatnie zdanie perykopy jeszcze raz podkreśla prorocką funkcję Filipa, który nadal „głosił Ewangelię od miasta do miasta” (w. 40). Funkcja głoszenia słowa należała także do Siedmiu, a przynajmniej do dwóch spośród nich: do Szczepana i Filipa. O udzielaniu chrztu przez Filipa czytamy nieco wcześniej (por. Dz 8, 12—13).

Nowe obrzędy święceń wskazują w homilii biskupa na to zadanie diakonów, kontynuujących posługę Siedmiu: „Umocnieni darem Ducha Świętego będą pomagać biskupowi i jego kapłanom w posłudze słowa (...) Jako słudzy ołtarza będą głosili Ewangelię. (...) Na polecenie biskupa będą mogli głosić kazania i przekazywać Bożą naukę wiernym i niewierzącym (...), udzielać chrztu”. Pod koniec homilii biskup zachęca kandydatów: „Nie dajcie sobie odebrać nadziei płynącej z Ewangelii, macie bowiem być nie tylko jej słuchaczami, lecz i głosicielami”. Zaszczytą funkcją głosiciela Ewangelii jest zatem i dziś udziałem diakonów, spadkobierców Siedmiu, choć pełnić ją mają w sposób podporządkowany, w zależności od biskupa i kapłanów. Według odnowionych obrzędów diakon jest również z wyznaczonym szafarzem chrztu (choć także i tu — zależnym). We wstępie ogólnym do *Obrzędów chrztu dzieci* w n. 11 czytamy: „Zwyczajnymi szafarzami chrztu są biskupi, kapłani i diakoni”. W 14 zaś: „Inni kapłani a także diakoni, jako pomocnicy biskupa i proboszczów w ich urzędzie, przygotowują do chrztu oraz udzielają go, o ile wezwie ich do tego, lub wyrazi zgodę, biskup albo proboszcz”.

3) Dz 10, 34a. 37—43:

A my jesteśmy świadkami wszystkiego, co działo się w ziemi żydowskiej i w Jeruzolimie. W pol.: Świadectwo Piotra o zmartwychwstaniu

Jesteśmy w Cezarei w domu poganina, setnika rzymskiego Korneliusza, z kohorty zwanej Italską. Był człowiekiem „pobożnym i bogobojnym wraz z całym swym domem”, oddanym modlitwie i dobroczynności (w. 2). Na po-

lecenie Anioła Pańskiego sprowadza do siebie Piotra z Jaffy i powitawszy go jak najpokorniej („wyszedł mu na spotkanie, padł mu do nóg i oddał mu pokłon” — w. 25) oświadczył: „Teraz my wszyscy stoimy przed Bogiem, aby wysłuchać wszystkiego, co Pan tobie polecił” (w. 33). W takim kontekście rozbrzmiewają słowa Piotra, który „przymuszony” wszedł do domu pogani-
nina, nie czuł się tam jednak zbyt pewnie i dobrze. Perykopa niniejsza stanowi podane przez św. Łukasza przemówienie Piotra w domu Korneliusza, które jest zapewne wielkim skrótem „chrystologicznej katechezy”, wygłoszonej do zebranych („Wtedy Piotr przemówił w dłuższym wywodzie” — w. 34). Słuchacze musieli już znać „wydarzenie Jezusa”, skoro Kaznodzieja nawiązuje do ich wiedzy: „Wiecie, co się działo... Znacnie sprawę Jezusa z Nazaretu...” (w. 37—38). Jest to chyba najbardziej klasyczna katecheza kerygmaticzna pierwotnego Kościoła (zob. A. Jan-
kowski, dz. cyt., 560—598). Streszczenie istotnych wątków pierwszego naucza-
nia (kerygmat!).

Przyjmując święcenia w Kościele diakoni, kapłani i biskupi biorą na siebie zaszczytny obowiązek głoszenia Ewangelii, niesienia kerygmatu o Chrystusie paschalnym i konsekwencjach przyjęcia go z wiarą. Jest to całościowe, ale ogólne naszkicowanie misterium Chrystusa, nieodzowne, by wzbudzić wiarę lub ją ożywić. Piotr nawiązuje do wydarzeń historycznych i osadza je bardzo konkretnie w kontekście geograficznym. Nawiązuje do człowieczeństwa Pana nazywając Go „Jezusem z Nazaretu” (konkret Wcielenia!). Dodaje jednak zaraz drugie określenie, wskazując na jego Boskie posłannictwo: „którego Bóg namaścił Duchem Świętym i mocą... Bóg był z Nim” (w. 38). A następnie życie, działalność Jezusa i szczyt paschalny wraz z konsekwencjami religijno-moralnymi — przesuwa-
ją się przed oczyma wyobraźni słuchaczy. Pojawia się też bardzo ważny wątek eklezjalny: „A my jesteśmy świadkami wszystkiego, co zdzia-
łał” (w. 39). „On nam rozkazał ogłosić ludowi i dać świadectwo” (w. 42). Piotr mówi jako Głowa Kolegium Apostolskiego, wyraża cały Kościół, hierarchicznie ukonstytuowany przez Pana, Kościół kontynuujący Chrystusową misję zbawczą i posiadający Jego autorytet. Kościół ma głosić przede wszystkim Chrystusa paschalnego: Jego śmierć na krzyżu i zmartwych-
wstanie „trzeciego dnia”. Naoczni świadkowie tych wydarzeń, obcujący ze Zmartwychwstałym (chrystofanie), mają głosić (*keryssein*) i dawać świadectwo (*martyreïn*). Trzecią orędzia i świadectwa ma być całokształt Paschy — „droga”, na której Bóg uczynił Jezusa z Nazaretu „Sędzią żywych i umarłych” (w. 42). Kerygmat kończy się wezwaniem do wiary i nawróce-
nia, by otrzymać odpuszczenie grzechów. Piotr powołuje się także na świadectwa proroków, z których wynika mesjańska godność Jezusa Chrystusa oraz pewność odpuszczenia grzechów (w. 43).

„Ciężar słowa Bożego” (*onus verbi Domini* — por. Mt 1, 1) spoczywa na całym Kościele i „przynagła nas” (*urget nos*) wszystkich do głoszenia oraz świadczenia, dawania świadectwa o Chrystusie paschalnym. Z wielkim naciskiem podkreślił to ostatni sobór.

Niemniej w sposób specjalny spoczywa ów „słodki ciężar” na wybranych i konsekrowanych głosicielach Ewangelii, a do takich należą w pierwszym rzędzie biskupi, następnie kapłani — współpracownicy biskupiego stanu, a wreszcie w sposób podporządkowany także diakoni. Zarówno obrzędy święceń, jak i modlitwy konsekuracyjne uwydatniają na wiele sposobów ten podstawowy obowiązek głoszenia Dobrej Nowiny i dawania świadectwa przez ludzi wyświęconych na posługi Kościoła. Analizowana perykopa wskazuje zarówno na treść kerygmatu, jak i na zaszczytny obowiązek głoszenia go przez „wybranych uprzednio przez Boga na świad-
ków”.

4) Dz 20, 17—18a. 28—32. 36: *Uważajcie na samych siebie i na trzode*

Dzieje Apostolskie, podobnie jak Ewangelie, zawierają oprócz opisów wydarzeń różne mowy czy przemówienia, np. św. Piotra, św. Jakuba,

św. Szczepana. W drugiej części *Dziejów Apostolskich* mamy trzy wielkie mowy św. Pawła Apostoła. Pierwszą wygłosił do Żydów (por. Dz 13), drugą do pogan (por. Dz 17), trzecią zaś do chrześcijan, a dokładniej do przełożonych Kościoła z Efezu, wezwanych do Miletu przez Pawła przed opuszczeniem Azji. Przedstawiciele Kościoła efeskiego usłyszeli w tej mowie jakby „testament duszpasterski” wielkiego Apostoła Narodów (zob. A. Jankowski, *dz. cyt.*, 597—598), który nie spodziewał się już następnego spotkania z umiłowanymi „dziećmi w wierze” na terenach Azji. Fragment tej właśnie mowy stanowi omawianą perykopę.

Pierwsza część zawiera wspomnienie Apostoła dotyczące jego pracy i posługi apostołskiej w Azji. Przeżył wiele trudności, zasadzek, kłopotów ze strony Żydów. A jednak mimo to głosił Ewangelię i wzywał do pokuty zarówno publicznie, jak i w prywatnych pouczeniach skierowanych do Greków i Żydów („po domach” — w. 20). Pokora zawsze cechowała działalność Pawła. Bolesne doświadczenia wycięły mu niejedną łzę z oczu (w. 19). Przynaglany wewnątrz przez Ducha Świętego zmierza do Jerozolimy; przeczuwa, że czekają go tam nie tylko prześladowania, ale i więzienie. Paweł „nie ceni sobie jednak życia”, a wszystkimi siłami pragnie służyć Chrystusowi jako Jego Apostoła głosząc Ewangelię i dając świadectwo (w. 24—25). Choć przeczuca Pawła, że Efezjanie „nie zobaczą już jego oblicza”, nie spełniły się, to jednak spotkanie pożegnalne miało cechy „ostatniego pożegnania”, a więc i niezwyklej serdeczności. W takiej atmosferze przemówienie nabrało wyjątkowych cech apostołskiego „testamentu” i przestróg o charakterze duszpasterskim. Nic też nie straciły na aktualności te „perły” pochodzące z zatroskanego serca Apostoła Narodów. Najpierw słyszymy wezwanie do czujności i uwagi. Pasterze, odpowiedzialni, przełożeni wspólnot chrześcijańskich (nazywani tu jeszcze obydwojma terminami: „starsi” — *presbýteroi* i „biskupi” — *episkopoi*), ustanowieni zostali przez Ducha Świętego (w. 28) w tym celu, „aby kierowali Kościołem Boga, który On nabył własną Krwią” (w. 28). Podkreśla to zarówno cenę powierzonej wspólnoty, jak i pochodzenie urzędu-posłannictwa przełożonych kościelnych. Mają oni czujnie baczyć zarówno na siebie (godność, odpowiedzialność, przykład), jak i na cały Kościół lokalny nazwany tu „trzodą” czy „stadem” (łac. *grex*; gr. *poimnion*). Główne zadanie „biskupów” nazwane zostało tu znamienne: „kierowanie Kościołem Boga”.

Drugim ważnym elementem „duszpasterskiego testamentu” jest przestroga przed wrogami, których Paweł nazywa „wilkami drapieżnymi”. Wyrażenia te utrzymują nas wciąż w ramach obrazu Kościoła jako owczarni Bożej, w której „owce” narażone są na ataki „wilków”. Przenikliwy wzrok Apostoła wskazuje podwójne niebezpieczeństwo: jedno zagraża z wewnątrz („wejdą między was wilki drapieżne” — w. 29), drugie zaś od wewnątrz („Także spośród was samych powstaną ludzie, którzy głosić będą przewrotne nauki, aby pociągnąć za sobą uczniów” — w. 30). W takiej perspektywie wielką wymowę ma napomnienie: „Dlaczego czuwajcie...” — oraz wspomnienie łez Apostoła, który napominał nieustannie przez trzy lata swoich współpracowników wiedząc o tych niebezpieczeństwach (w. 31). W końcu widok Pawła upadającego na kolana, by modlić się razem z zebranymi, może stanowić wskazówkę dla wszystkich duszpasterzy i odpowiedzialnych za wspólnoty. Oprócz słów przestrogi i napomnienia musi być korna modlitwa z członkami danej wspólnoty, „by nic nie zyskał nieprzyjaciół”. Kierownictwo bowiem duchowne i władza święta to przede wszystkim sprawa łaski, którą trzeba wypraszać modlitwą; a modlitwa przełożonych jest potężna przed Bogiem (jak i modlitwa rodziców za swe dzieci), gdyż opiera się na posłannictwie od Niego otrzymanym.

Do zadań tych nawiązują nowe obrzędy święceń biskupich i kapłańskich. W tych bowiem „stopniach hierarchicznych” zawarte są, choć w różny sposób pasterskie zadania w Kościele. Biskup jest przede wszystkim pasterzem Kościoła, jego przełożonym i odpowiedzialnym za drogę do Boga wszystkich powierzonych mu „owiec Chrystusowych”. On ma zadbać osobi-

ście lub przez innych o wszystko, co jest potrzebne dla zbawienia i uświęcenia wiernych powierzonych jego duszpasterskiej trosce. Kapłani również uczestniczą w pasterskiej funkcji Chrystusa, ale wypełniać ją mają w sposób sobie właściwy, tzn. podporządkowany, w ciągłej zależności od biskupa jako „ojca”, a więc w relacjach serdecznych i w pewnym sensie „rodzinnych”.

Przekazanie pastorału jest znakiem tej właśnie świętej władzy biskupa. Konsekrator mówi wówczas: „Przyjmij pastorał, znak władzy pasterskiej, i miej baczenie na całą trzodę, nad którą Duch Święty ustanowił cię biskupem, abys kierował Kościołem Bożym”. W homilii zaś kilka razy słyszymy o zadaniu „kierowania” Kościołem, „gromadzenia w jedną owczarnię”, „prowadzenia z mądrością i roztropnością”. Jest tam mowa także o miłości, z jaką biskup ma pełnić swą rolę pasterza i ojca w całej wspólnocie: „Powierzonych ci kochaj ojcowską i braterską miłością, zwł. kapłanów, diakonów, twoich współpracowników a także ubogich, słabych, przybyszów”. Wśród pytań stawianych elektowi są i takie: „Czy chcesz jako ojciec (*pius pater*) strzec świętego Ludu Bożego i prowadzić go na drogę zbawienia razem z twoimi współpracownikami kapłanami i diakonami? Czy chcesz być przystępnym i miłosiernym dla ubogich, przybyszów i wszystkich potrzebujących? Czy chcesz jako dobry pasterz poszukiwać zabłąkanych owiec i przyłączać je do owczarni Pańskiej?” W modlitwie konsekracyjnej naczelny konsekrator modli się nad elektem: „Daj, Ojcze, temu wybranemu, by pasł trzodę Twoją świętą..., aby rozdzielał zadania według Twego polecenia”.

Zadanie modlenia się za lud przypomina konsekrator w homilii: „Przez ofiarę i modlitwę wypraszaaj powierzonemu ci ludowi wielorakie łaski”. A w pytaniach wstępnych słyszy elekt słowa: „Czy chcesz nieustannie modlić się do Boga wszechmogącego za święty lud i nienagannie wypełniać posługę najwyższego kapłaństwa?”

Wybrani na kapłanów słyszą w homilii podczas święceń, że „upodobnieni do Chrystusa Najwyższego i Wiecznego Kapłana oraz złączeni z kapłaństwem biskupów” mają „kierować ludem Bożym”, a „słowem i przykładem budować dom Boży, to jest Kościół”. Będą „w różnych porach dnia ofiarowywali Bogu uwielbienia, dziękczynienia i prośby, nie tylko za lud Boży, lecz także za cały świat”. To tylko niektóre akcenty z nowych obrzędów święceń, w których odnajdujemy echo „duszpasterskiego testamentu” wielkiego Apostoła Narodów, zawartego w analizowanej perykopie.

c.d.n.

ks. Bronisław Mokrzycki SJ, Kraków-Warszawa

III. Z ROZMÓW O POSŁUDZE SŁOWA

Medytacja biblijna (c.d.)

Po przygotowaniu się, polegającym na skupieniu i zajęciu postawy fundamentalnej prawdy przed Bogiem — postawy pokory i czci należnej Bogu — wkraczamy w etap samej medytacji. Dla ułatwienia wyodrębnić w niej można pięć punktów, które ukazują logiczny rozwój medytacji jako modlitwy myślniej, ale wcale nie powinny jej kępować, zwłaszcza u ludzi nieco zaawansowanych.

2) Właściwa medytacja

Idąc za pewnymi wzorami podaję punkty medytacji w formie krótkich hasel czy poleceń. Może w ten sposób łatwiej będzie uchwycić strukturę i wewnętrzną dynamikę medytacji.

a) *Bierz i czytaj!*

Trzeba najpierw otworzyć Pismo Święte i czytać przygotowany uprzednio fragment. Może to być perykopa z *Lekcjonarza mszalnego* na dany dzień (najlepiej!) lub kolejny fragment określonej księgi biblijnej. Czytać należy na powoli, bardzo uważnie, refleksyjnie i bezinteresownie. A więc nie z ciekawości, by się czegoś dowiedzieć i uzupełnić swe wykształcenie religijne, ani z myślą o przekazaniu tych treści innym w czasie rozmowy, katechezy, spotkania w grupie czy tym podobnych okolicznościach. Każdy odczytywać winien święty tekst jako słowo Boże skierowane do niego, w tym wypadku (jakby) tylko do niego. Czytać winniśmy z wiarą i miłością; z wiarą, że jest to słowo samego Boga, żywe i skuteczne; z miłością zaś, ponieważ przemawia do nas Bóg—Miłość i wyznaje nam swoją odwieczną miłość właśnie w tym rozważanym wydarzeniu czy nauce. Najlepiej czytać tak, jak się czyta list od osoby najdroższej, umiłowanej. Boć słowo Boże jest takim listem Boga—Miłości, „przyślanym” człowiekowi tak bardzo umiłowanemu przez Niego miłością odwieczną, wyłączną, jedyną, a więc — oblubieńczą.

Czytając refleksyjnie święty tekst uwrażliwiamy się od początku na ten zasadniczy akcent uwagi: „Co to znaczy dla mnie dziś? Co Bóg pragnie mi oświścić i teraz powiedzieć przez te słowa Biblii?” Nie wolno też ani na chwilę zapomnieć, że mamy do czynienia ze słowem Bożym: świętym, żywym, działającym i skutecznym (por. Hbr 4,12; Iz 55,10—11). Dobrze jest przeczytać wcześniej, przed medytacją (w przeddzień?), dobry komentarz do rozważanego tekstu. Nie należy się też zatrzymywać nad tekstami, które (przynajmniej na razie) nic nam nie mówią. Wiara i miłość otwierają umysł oraz serce człowieka, a tym samym czytanie takie ma charakter „wcztywania się w słowo Boże” z największym pietyzmem (typowa *lectio divina*).

b) *Patrz, słuchaj i rozważaj!*

Biblia często podaje opisy wydarzeń, usytuowanych w konkretnych ramach czasu i miejsca, z różnymi szczegółami, które mogą zatrzymać naszą wyobraźnię przy rozważanym wydarzeniu, nie pozwalając jej błąkać się lub przeszkadzać nam w medytacji. Należy się w takim wypadku niejako „zapatrzeć” w całokształt wydarzenia zbawczego tak, jakby się tam było oświścić i uczestniczyć w rozważanym wydarzeniu biblijnym.

Nieraz perykopę stanowić będzie jakaś nauka, „mowa”, przypowieść czy inne pouczenie. Tu znów trzeba się „zasłuchać” w mówiącego czy nauczającego Pana, jak Maria, siostra Łazarza w Betanii (por. Łk 10, 38—42). Modlitwa chrześcijańska to przede wszystkim słuchanie Boga przemawiającego, by coraz lepiej poznawać Jego zamiary, myśli i plany; mamy bowiem dorastać do nich i pozwolić Bogu, by nas przemieniał. On bowiem objawiając się w Słowie zarazem zbawia i uświęca człowieka. *Szema, Israél!* — „Słuchaj, Izraelu!” (por. Pwt 6,4) — woła Bóg do swego ludu nieustannie, poprzez wszystkie etapy historii zbawienia. Tak woła i do mnie, dziś, poprzez to rozważane właśnie słowo. Bóg przemawia ustawicznie „do serca Jeruzalem” (por. Iz 40,2), do serca swojej oblubienicy, jaką jest lud wybrany obydwu Testamentów. W medytacji biblijnej to „oblubieńcze przemawianie do serca” aktualizuje się i ukonkretnia w stosunku do indywidualnego chrześcijanina. Winien on zatem przyjąć postawę oblubienicy z psalmu weselnego, w którym słyszymy wezwanie: „Posłuchaj, córko, spójrz i nakłoń ucha” (*audi, filia, et vide, et inclina aurem tuam* — Ps 45,11). To sławne *audi, filia, et vide* dobrze oddaje sens omawianego właśnie punktu medytacji biblijnej, jako „zasłuchania się i zapatrzenia” w Boskiego Oblubieńca, który przemawia do serca swej „Wybranki” i tak wiele czyni dla Niej (dla całego Kościoła, dla każdego człowieka).

W świetle jakby reflektora uwagi wiodącej: „Co to znaczy dla mnie te-

raz?" — zatrzymujemy się nad wydarzeniami czy słowami dla nas „znaczącymi”, tzn. tymi, które nas jakoś „uderzyły” i poruszyły, zapadły w serce lub zaniepokoiły (w sensie pozytywnym jako odkrycie, czy negatywnym — jako wyrzut). Zatrzymanie się nad momentem dla mnie „znaczącym” ma za cel „interioryzację”, uwewnętrznienie słowa we mnie. Niech cała moja istota „nasyca się” tym słowem. W tym celu winny być zaangażowane wszystkie władze (wyobraźnia, pamięć, rozum, wola, uczucia nawet). Pozwolić słowu „zapadać w serce” bardzo głęboko, by je tam „zachować” i „porównywać” z innymi słowami — wydarzeniami, z własnym dotychczasowym życiem, z najbliższą czy dalszą przyszłością. Tak właśnie Najświętsza Maryja Panna uczestniczyła w zbawczych zdarzeniach Chrystusowego Misterium. Po opisach narodzenia Pana i pokłonu pasterzy w ewangelii wg św. Łukasza czytamy: „Lecz Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu” (*conferens in corde* — Łk 2,19). Po powrocie dwunastoletniego Jezusa z Jerozolimy do Nazaretu znów słyszymy podobne słowa: „A Matka Jego chowała wiernie wszystkie te wspomnienia w swym sercu” (Łk 2,51).

c) *Rozmawiaj z Bogiem!*

Modlitwa jest rozmową z Bogiem, dialogiem między Bogiem i człowiekiem. Dotąd w naszej medytacji (a, b) „przemawiał” Bóg. Przemawiał osobicie w czasie czytania Jego słowa i nasiąkania nim w klimacie wiary, pokory i miłości.

Teraz wypada dać odpowiedź Bogu na Jego słowo i zawarte w nim wezwanie. Serce winno być już ożywione tym słowem, podniesione, oświecone i zapalone. Tak bowiem działa ono ze swej natury na człowieka, do którego się kieruje. Gdy Zmartwychwstały przemawiał do serc uczniów idących do Emaus, byli oni jeszcze w stanie wielkiego strapienia i przygnębienia; a chociaż jeszcze wtedy nie odczuwali skutków oświecającego ich i ogrzewającego słowa — później, po zniknięciu im z oczu Pana — zmuszeni byli stwierdzić: „Czyż serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?” (Łk 24,32). I my jesteśmy „w drodze”, często smutni i przygnębieni, niejako „podłamani” negatywnymi wydarzeniami; Pan w czasie świętej liturgii czy medytacji biblijnej „przemawia do nas” i oświecając serca sprawia, że „pałają” one odpowiedzią już się kształtującą, choć jeszcze niedoskonałą; a powinna to być odpowiedź miłości. W omawianym etapie medytacji winny się budzić w człowieku „nasyconym” słowem Pana różne „uczucia” (w sensie najgłębszym), a więc: radość, pokój, pokora, skrucha i żal czy adoracja i ogromna cześć dla Boga, wdzięczność, zdanie się na wolę Boga, a nade wszystko — miłość. Takie czy tym podobne „poruszenia wewnętrzne” dochodzą do głosu w formie na ogół skonkretyzowanej (zwłaszcza w początkach), jako „rozmowa” i to rozmowa „wewnętrzna”, poufała, intymna. „Jak przyjaciel rozmawia z przyjacielem”, tak winien teraz chrześcijanin rozmawiać ze swym Panem i Bogiem, który sam pierwszy rozpoczął ten cudowny dialog miłości, pragnie go kontynuować i wyczekuje na słowo człowieka, na reakcję serca i świadomą godną odpowiedź. „Słuchanie, patrzanie i rozważanie” ukazało nam, w czym winniśmy uzgodnić swe życie z wymaganiami słowa Bożego, jak dostosować swą wolę do Jego najświętszej woli, by już nie usiłować nagiąć Jego zbawczych zamysłów do własnych, egoistycznych i ciasnych upodobań czy zachcianek. W modlitewnej odpowiedzi „mówimy” to Bogu całym sercem, już nieco „odmienionym” przez słowo i „oczyszczonym” z egoistycznych nalotów (por. J 15,3: „Wy już jesteście czyści dzięki słowu, które wypowiedziałem do was”).

d) *Wnieś ducha ku Bogu!*

Teraz nie idzie już o szukanie nowych treści, rozważanie ich czy po-

równywanie; nie idzie też o uzgadnianie swej woli z wolą Boga. Medytacja winna przechodzić z wolna w „modlitwę serca”, w proste już „zapatrzanie się i zasłuchanie” w samego Pana jako OSOBE. Szukamy więc już nie „czegoś”, ale Samego Boga Żywego, „Jego Oblicza”. Tak właśnie modlił się psalmista, wyznając: „Jak łania pragnie wody ze strumieni, tak dusza moja pragnie Ciebie, Boże. Dusza moja pragnie Boga, Boga żywego: kiedyż więc przyjdę i ujrzę oblicze Boże?” (Ps 42,2—3). Innym zaś razem modlił się w natchnieniu nadprzyrodzonym: „Boże, Ty Boże mój, Ciebie szukam; Ciebie pragnie moja dusza, za Tobą tęskni me ciało, jak ziemia zeschła, spragniona, bez wody... do Ciebie lgnie moja dusza” (Ps 63,2 i 9). Być może, serce nasycone słowem Bożym, oczyszczone i przemienione zapragnie teraz trwać po prostu przy Panu, boć tu jest miejsce człowieka i jego ostateczna ojczyzna! „Panie, dobrze, że tu jesteśmy!” (Mt 17,4). Tak wołać może — wraz z Piotrem na Górze Przemienienia — każdy, kto całym sercem wchodzi w dialog miłości poprzez kontemplację ewangeliczną. Wszystkie też „uczucia” mogą się teraz upraszczać i przechodzić w jakąś fundamentalną postawę „trwania w milczeniu przy Panu”, „odpoczywania” niejako w ciszy serca rozmówianego w Bogu, który jest obecny „tu oto”, we mnie — i po prostu „jest mi z Nim dobrze”. Nie należy się obawiać, że takie „zatrzymanie się” będzie stratą czasu. Nie idzie już bowiem o wielość pojęć czy myśli, ale o „nasycaenie się” samym Bogiem Żywym, o jakiejś „smakowanie duchowe”, które napienia wewnątrz i przemienia. Wystarczy może jakiś krótki zwrot, aklamacja biblijna, by utrzymać się w tym bardzo intymnym dialogu prostego oddania: „Bóg mój i wszystkim moje!”, „Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję!”, „Jezu, ufam Tobie!” — lub nawet powtarzanie tylko z miłością imienia „Jezus”. Człowiek tak zjednoczony z Bogiem trwa w ogromnym wyciszeniu i spokoju, w najgłębszej pokorze, adoracji i całkowitym oddaniu się Miłości Odwiecznej.

W następnych etapach życia wewnętrznego i „drogi modlitwy” ten punkt może (i powinien!) zadominować całkowicie oraz wypełnić czas medytacji przekształcając ją kolejno: w modlitwę „prostego wejścia” (miłującego „zapatrzania się”), „odpocznienia” w pełnym oddaniu się Bogu, w „kontemplację” coraz bardziej „nadprzyrodzoną”, gdzie działa już Bóg, a człowiek z miłością poddaje się Jego łasce. Wtedy jednak nieodzowne jest dobre kierownictwo duchowe; w przeciwnym razie można popaść w złudzenia.

e) *Zyj i działaj!*

Sw. Teresa z Avila, mistrzyni w dziedzinie modlitwy chrześcijańskiej i Doktor Kościoła, stwierdza w klasycznym dziele *Twierdza wewnętrzna* (VII, 4, 6), że „modlitwa jest na to, by z niej zrodziły się czyny”. W medytacji biblijnej nie możemy też zapomnieć o życiu i wszystkich jego realiach, a zwłaszcza zadaniach. Idzie o takie nasycaenie się słowem Bożym i uzgodnienie swej woli z Jego zbawczym planem, by w życiu codziennym słowo Boże przybierało formę konkretnego „wcielania się” w czyn. Nie można być tylko słuchaczem słowa Bożego, ale także jego wykonawcą. W przeciwnym razie, jak stwierdza Apostoł, „oszukujemy samych siebie” (por. Jk 1,22). Idzie o jakiejś praktyczne postanowienie, które pozwoli nam „przerzucić pomost” pomiędzy modlitwą i życiem, „spiąć kłamrą” niejako te dwa brzegi. Postanowienie winno być konkretne, praktyczne i dostosowane do prawdziwych potrzeb osobistych. Może ono być umocnieniem poprzednich postanowień poprzez nową motywację czy jej pogłębienie. Dzięki postanowieniu, a ściślej — dzięki wykonaniu go w życiu, medytacja jako „szkoła modlitwy” chrześcijańskiej staje się zarazem „szkołą życia” godnego uczniów Pana. Zwłaszcza w początkach modlitwy myślniej należy pilnować tego elementu medytacji, by nie popaść w bardzo kuszące „intelektualizo-

wanie" czy „estetyzowanie" religijne — pozbawione prawdziwych owoców wewnętrznych.

Według zapewnień Pana człowiek „buduje swój dom na skale" dopiero wtedy, gdy nie tylko słucha słowa Bożego, ale również wykonuje usłyszane i przyjęte słowo (por. Mt 7,24). Słuchając i wykonując słowo Boże stajemy się uczestnikami Jezusowego „błogosławieństwa", które upodabnia nas do Jezusowej Matki najbardziej zjednoczonej z Bogiem (por. Mk 3,35; Łk 11,28).

3) Zakończenie medytacji

Modlitwa myślna w formie medytacji biblijnej winna mieć określone ramy czasowe: od kwadransa — do godziny (ale nie dłużej). Pod koniec zaplanowanego czasu modlitwy wypada konkretnie podsumować i „zamknąć" to swoiste *colloquium* czy „niezwykły dialog". Zaleca się formę wyraźnej modlitwy ustnej. W zależności od tematu medytacji może to być Modlitwa Pańska (*Ojcze nasz*), Pozdrowienie Anielskie (*Zdrowaś Maryjo*) czy inna ze znanych na pamięć modlitw.

Wydaje się, że bardzo dobrym zakończeniem medytacji nad perykopą biblijną, która stanowi I czytanie mszalne, byłoby uważne odmówienie *Psalmu responsoryjnego*. Jest on starannie dobrany i zaproponowany przez Kościół jako modlitewna refleksja nad przeczytany tekst, a więc jest to swego rodzaju „natchniona odpowiedź" na wezwanie zawarte w słowie Bożym. Spontaniczna, osobista modlitwa również może stanowić formalne zamknięcie medytacji.

Po odprawionej medytacji można zanotować ewentualne „światła" czy nowe myśli, które najbardziej przemówiły do serca. Zanotowanie postanowienia byłoby chyba bardzo pożądane, z utrwaleniem „widzianej" na świeżo motywacji. Dla zdobycia większego doświadczenia i szybszego rozwoju osobistej modlitwy zaleca się krótką refleksję nad przeżyta medytacją: Czy była dobrze przygotowana? (komentarz, skupienie, odpowiednie miejsce i pora). Czy trwałem w skupieniu zewnętrznym i wewnętrznym? Czy oddalałem roztargnienia? Czy zachowałem spokój i pełne zaangażowanie? Czy nie przechodziłem zbyt szybko do następnych treści? Jaki jest konkretny owoc medytacji (jakie postanowienie)? Takie i tym podobne pytania mogą służyć za podstawę do „refleksji" nad przeprowadzoną medytacją biblijną. Notatki z medytacji (i refleksji nad nią) zmuszają do większej staranności i pozwalają zachować pewien „ślad" spotkania z Bogiem, a po dłuższym czasie pomagają odświeżyć i utrwalić owoce modlitwy, dając zarazem większe doświadczenie osobiste, bezcenne na wspaniałych i pełnych niespodzianek „drogach modlitwy chrześcijańskiej".

ks. Bronisław Mokrzycki SJ, Kraków-Warszawa